

Szkoła to nie ochronka

Data dodania: 2010-02-19 14:50:57

Podczas jednego ze spotkań z nauczycielami szkół gimnazjalnych zwróciła się do mnie polonistka z zapytaniem, jak powinna się zachować, jak zareagować w przypadku regularnego, wulgarnego, głośnego ubliżania jej, wyzywania, obrażania przez ucznia.

Udoskonalanie furmanki

Chłopiec był dwa lata starszy od reszty klasy, czuł się bezkarnie, przy każdej okazji manifestował swoją nienawistną postawę wobec nauczycieli, szkoły, nauki. Przyczyna aroganckiego, łamiącego wszelkie normy zachowania ucznia leżała w relacjach rodzinnych, w patologicznym środowisku domowym. Do szkoły uczęszczało dwóch braci z tej rodziny; młodsze dziecko było wycofane, lęklive, nadmiernie podporządkowane, szukające stale uznania, wsparcia, tzw. głasków emocjonalnych. Straszy brat zaś rekompensował sobie deficyty emocjonalne, doznawane krzywdy ze strony najbliższych nieustannym atakowaniem słowną przemocą wychowawców, kolegów, każdego, na kim mógł wyładować swoje negatywne uczucia stale gromadzone w atmosferze nienawiści, odrzucenia, agresji w rodzinnym otoczeniu.

Nauczycielka reagowała na zaczepki ucznia dość konwencjonalnie; kierowała spokojny, wyraźny komunikat o złamaniu norm w zachowaniu, o konsekwencjach dla ucznia, wpisywała uwagi, wzywała rodziców, powiadamiała pedagoga szkolnego, dyrektora. Jak sama stwierdziła, w przeciągu trzech lat pracy z tym uczniem nie uzyskała pozytywnych rezultatów. W zasadzie trudno zakwestionować postępowanie polonistki, której zadaniem jest przede wszystkim zrealizowanie tematu lekcji, a nie resocjalizacja zdeprawowanego wyrostka. Rzeczywistość szkolna jednak (zbyt) często stawia pedagogów w sytuacjach, na które ani oni sami, ani system oświaty, ani szkoła- nie są przygotowani. Dużo mówi się, pisze w ambitnych programach edukacyjnych o wychowaniu, indywidualnym podejściu do ucznia, profilaktyce wychowawczej, a codzienność pokazuje, że szkoła jak kreda i ścierką stała, tak stoi dalej, a zmiany polegają głównie na intensyfikacji działań, nie zaś na innowacjach. Jednak ulepszanie furmanki w dobie odrzutowców to raczej pomyłka.

Geograf psychologiem

Nauczycielom wmawia się, że zadania zawarte w programach nauczania, cele dydaktyczno-wychowawcze w nich ustalone są realne i wykonalne pod warunkiem wystarczającego zaangażowania pedagogów. Trudno zgodzić się z takimi oczekiwaniami autorów programów, organizatorów systemu edukacji w sytuacji, gdy wychowaniem młodych ludzi z bardzo różnych środowisk, o bardzo różnych osobowościach, mających diametralnie inne oczekiwania i potrzeby, wielokrotnie zagubionych w chaosie informacyjno-moralnym- zajmują się przede wszystkim specjaliści-przedmiotowcy: chemik, fizyk, biolog, geograf, anglista, wuefista itd. Ich rola w praktyce sprowadza się głównie do pogoni- w ściśle wyznaczonym czasie- za efektywnym, choć, niestety,

najczęściej nietrwałym wtłoczeniem określonej dawki wzorów, pojęć, dat do głów podopiecznych i udokumentowaniem wspólnych wysiłków w rubrykach z ocenami w dzienniku lekcyjnym. Z tego nauczyciel jest rozliczany; wysokie średnie w klasach, liczba „olimpijczyków” stanowią kryterium sukcesu bądź porażki w pracy z uczniami.

O ile szkoła deklaruje w programach nauczanie i wychowanie jako równorzędne zadania, o tyle wyniki wychowawcze – oprócz drastycznych przypadków – nie podlegają konkretnej analizie, weryfikacji w ocenie osiągnięć nauczyciela. Bo też psychologiczna wiedza „przedmiotowca” w zakresie niezbędnym do funkcjonowania w rzeczywistości panującej w szkole jest znikoma, by nie rzec – zerowa. Wiedza ta stanowi bowiem niewiele znaczący merytorycznie dodatek formalny – i to zdecydowanie bardziej pedagogiczny niż psychologiczny – do studiów matematycznych, plastycznych, językowych, historycznych – po to, by odróżnić kierunek pedagogiczny od niepedagogicznego, po to, by absolwent, np. geografii, miał w zanadrzu uprawnienia do pracy w szkole. W razie braku takich uprawnień można je spokojnie uzupełnić na kursach kwalifikacyjnych.

Psycholog geografem

Życie i logika pokazują, że to paradoks, że do pracy w tak dynamicznym, nieprzewidywalnym środowisku powinien trafiać wysokiej klasy specjalista psychologii (nawet nie pedagogiki, bo kwalifikacje pedagogiczne mogą sprawdzić się co najwyżej na etapie przedszkola i nauczania wczesnoszkolnego), który następnie zdobywa uprawnienia geografa, chemika, informatyka na kursie, by móc uczyć w szkole podstawowej czy gimnazjum. To, co dawałoby narzędzie wychowawczej pracy z dziećmi, młodzieżą, to właśnie gruntowne studia psychologiczne z późniejszymi specjalizacjami, np. w zakresie efektywnego budowania zespołów, terapii określonych zaburzeń, pracy z jednostkami dysfunkcyjnymi, niwelowania zachowań agresywnych, efektywnej komunikacji, motywacji itp. Okazuje się bowiem, że zasadniczą przeszkodą w realizacji programów nauczania są dylematy wychowawcze o głębokim podłożu psychologicznym: dezorganizacja pracy nauczyciela podczas lekcji, brak motywacji, wręcz niechęć uczniów do nauki, przemoc w każdej postaci, demoralizacja, nałogi, używki itp.

Oczekiwanie i wymaganie od nauczycieli, by sprostali tak trudnym zadaniom profilaktyczno-terapeutycznym w stosunku do wychowanków przy zaledwie minimalnej wiedzy pedagogicznej i – de facto – całkowitym braku wykształcenia psychologicznego jest nieporozumieniem. W dodatku pedagodzy skupieni głównie na dydaktycznym aspekcie pracy z klasą wszelkie działania wychowawcze stosują marginalnie, okazjonalnie i – niestety – najczęściej schematycznie, rutynowo, wręcz amatorsko, czyli nieskutecznie.

Efekty złudnej oferty

Skoro nauczyciel dysponuje jedynie pozornymi narzędziami pracy, udaje się z nimi do szkoły, która akceptuje taki stan rzeczy – zatem można zaryzykować twierdzenie, że oferta oświatowa kierowana do ucznia jest hipokryzją. Otrzymuje bowiem komunikat, iż przy jego dobrych chęciach, posłuszeństwie, podporządkowaniu wskazówkom nauczyciela – osiągnie sukces edukacyjny. Owszem, bywają uczniowie osiągający zamierzony i wyczekiwany sukces, mają doskonałe wyniki w nauce, znakomicie funkcjonują w społeczeństwie i są powodem dumy wychowawców, rodziców. Prymusi nie

należą jednak do większości, trudno także w niektórych przypadkach jednoznacznie powiązać zdobycze intelektualno-społeczne z pracą szkoły. W grę wchodzi bowiem wrodzone talenty dziecka, które czasami- nawet szczęśliwie- korelują z wymaganiami edukacyjnymi (gdyby to był np. talent taneczny, negocjacyjny, organizacyjny, malarski- szkoła nie tylko nie poradziłaby sobie z jego udźwignieniem, ale skutecznie mogłaby go zdusić w zarodku na rzecz wyuczenia się np. na pamięć tablicy Mendelejewa); często ogromny wkład mają rodzice uczący prawidłowego postrzegania otaczającego świata, pielęgnujący i stymulujący cenne pokłady możliwości u swojej pociechy.

Jednak przeciętny Krzyś z Vb nie ma co liczyć na wsparcie rodziców (brak czasu, pieniędzy, pracy, wiedzy i umiejętności, by pomóc synowi w matematyce, nawet gdy był na poziomie nauczania początkowego). Krzyś ma za to wolność, swobodę, luz. Nie musi się obawiać, że zostanie ukarany za wagary, bójkę z kolegą, bo nawet jeżeli rodzice się dowiedzą, to w ramach zadośćuczynienia za niewystarczające zaangażowanie w sprawy wychowawcze utwierdzą go w przekonaniu, że nic takiego się nie stało, a pani w szkole przesadza, bo najwyraźniej go nie lubi i dlatego prześladuje. Później jest już tylko gorzej. Bezmiar wolności, pobłażania, brak reguł, powierzchowność kontaktów z nastolatkiem, nie mówiąc o jakichś głębszych konfliktach w rodzinie, alkoholizmie, przemoc- nieuchronnie prowadzą do wytworzenia mechanizmów obronnych u dziecka, w wyniku niezaspokojonych wrodzonych potrzeb psychologicznych, poczynając od potrzeby bezpieczeństwa wynikającej z akceptowalnych obopólnie norm i reguł. Budując swoją tożsamość, młody, niedowartościowany człowiek, nieważny, niedostrzegany przez najbliższych zdolny jest do ekstremalnych zachowań, przykuwających uwagę, powodujących koncentrację na jego osobie bez względu na konsekwencje. Wobec takich aktów staje najczęściej całkowicie bezsilny nauczyciel, prowokowany, wciągany w gry psychologiczne z uczniem w obecności klasy, bo przecież gremium obserwatorów podnosi rangę spektaklu. To moment przewagi, pozyskiwania deficytowych talonów psychologicznych przez „aktora”.

Niezależnie od stopnia zdeprawowania ucznia, od ryzyka ewentualnej porażki w wyniku/mimo podejmowanej interwencji- nauczyciel musi bezsprzecznie zareagować na zaczepki sprawcy. Reakcja uczącego wskazująca na brak przyzwolenia na arogancję, obrażanie nauczyciela i pozostałych, mimowolnych słuchaczy jest komunikatem dla ucznia i całej klasy, że takie zachowanie jest niedopuszczalne. Konieczna jest w tym momencie cierpliwość i opanowanie, by nie dopuścić do eskalacji emocji i nie dać się wciągnąć w kłótnię, awanturę na tle klasy. Nauczyciel powinien wyraźnie nazwać językiem JA, co czuje (wściekłość, bezsilność, przykrość, złość, przerażenie itp.) w tym momencie, nawet jeżeli wydaje mu się, że to całkowicie zbyteczne, a nawet śmieszne, uważając, że ucznia kompletnie odczucia atakowanej osoby nie obchodzą, a on sam naraża się na utratę autorytetu. Tradycyjny schemat postępowania zakłada wpisanie uwagi, powiadomienie rodziców, kontakt z psychologiem, pedagogiem szkolnym, w określonych przypadkach z dyrektorem szkoły. To są znane, powszechnie obowiązujące i praktykowane procedury, przynoszące różne efekty, w zależności od konkretnych sytuacji. Tak postępuje każdorazowo moja rozmówczyni, polonistka- i jak wspomniałam wcześniej- bez rezultatu. Tym samym doskonale utwierdza sprawcę w jego bezkarności, dostarcza mu argumentów, że sprawiając innym ból, może w dalszym ciągu dowartościowywać siebie, zyskiwać patologiczną świadomość władzy poprzez stosowanie przemocy.

Nie placenta, nie kańczug, ale nadzór

Reagowanie na arogancję, zuchwałe zachowania uczniów, wulgaryzmy to nie wyłącznie kwestia uspokojenia prowokatora, by nie zakłócał toku lekcji, nie obrażał nas niestosownymi zwrotami. To także wymóg prawny. Art. 216§ 1 kk wywodzący się z art. 30 Konstytucji RP chroniącego godność osobistą człowieka ocenia jednoznacznie zachowania o znamionach przestępstwa zniewagi: Kto znieważa inną osobę w jej obecności albo choćby pod jej nieobecność, lub w zamiarze, aby zniewaga do osoby dotarła, podlega grzywnie albo karze ograniczenia wolności. Anna Maria Wesołowska w książce „Bezpieczeństwo młodzieży” uściśla kwestię zniewagi:

- Przestępstwo zniewagi może być popełnione przez każdego, a więc również przez ucznia.
- Przez zniewagę należy rozumieć zachowanie, które – według powszechnie przyjętych ocen – stanowi wyraz pogardy dla drugiego człowieka.
- Zniewagi można dopuścić się słowem, gestem, pismem, rysunkiem, np. obraźliwa karykatura nauczyciela na tablicy (...).

Zgodnie z ustawą o postępowaniu nieletnich z dnia 26 października 1982 r. w art. 4§ 2, Każdy dowiedziawszy się o popełnieniu czynu karalnego przez nieletniego, ma społeczny obowiązek zawiadomić o tym sąd rodzinny lub policję. Słowo „społeczny” oznacza, że niewywiązywanie się z tego obowiązku nie rodzi żadnych sankcji prawnych, natomiast nakłada na obserwatora, pokrzywdzonego współodpowiedzialność moralną i społeczną, naraża na poczucie winy. Jeżeli zatem uczeń jednorazowo dopuści się aroganckiego zachowania, brak natomiast jakichkolwiek sygnałów świadczących o przejawach demoralizacji, z pewnością żaden nauczyciel nie będzie alarmował o incydencie organów policji czy sądu rodzinnego. W sytuacji jednak, gdy zjawisko niedostosowania społecznego nasila się, nieletni manifestuje wręcz podziw dla złych czynów, jego zasadnicza kreatywność systematycznie skupia się nad sposobem wyrządzenia cierpienia innym, jest cyniczny, gardzi drugim człowiekiem – należy pamiętać, że to nie czas na pobłażanie. Doświadczenie pokazuje, że z deprawacji nie tylko się nie wyrasta, ale brak reakcji i pomocy we właściwym czasie prowadzi do popełniania przez krzywdzicieli coraz poważniejszych wykroczeń, czynów przestępczych, karalnych. Wymieniona wyżej ustawa z dnia 26 października 1982 r. przewiduje zwalczanie demoralizacji nieletnich za pomocą środków wychowawczych i poprawczych. O ile cytowany art. 4§ 2 nie powoduje sankcji prawnych w wyniku jego niezastosowania, o tyle art. 4§ 3 skutkuje określonymi konsekwencjami w przypadku zaniechania powiadomienia o czynie karalnym:

§ 3. Instytucje państwowe i organizacje społeczne, które w związku ze swą działalnością dowiedziały się o popełnieniu przez nieletniego czynu karalnego ściganego z urzędu, są obowiązane niezwłocznie zawiadomić o tym sąd rodzinny lub policję oraz przedsięwziąć czynności niecierpiące zwłoki, aby nie dopuścić do zatarcia śladów i dowodów popełnienia czynu.

Coraz częściej jesteśmy obserwatorami i – niestety – ofiarami zuchwałych, aroganckich, brutalnych zachowań młodych ludzi, a brak powiadomienia właściwych organów – to złamanie prawa przez zaniechanie. Ignorowanie patologii wśród młodzieży czyni ze szkoły pole minowe najeżone przemocą, deprawacją. Kto bowiem nie bierze udziału w szukaniu rozwiązań, bierze udział w stwarzaniu problemu. Taką też odpowiedź na swoje pytanie otrzymała polonistka.

Jadwiga Radwańska

Pedagog i trener. Specjalizuje się w tematyce stosunków interpersonalnych (komunikacja, konflikt, agresja, analiza transakcyjna).

Artykuł ukazał się w lutowym numerze czasopisma «Głos Pedagogiczny».

Literka.pl Literka.pl